

DZIENNIK WILEŃSKI

Dodatek kulturalno-literacki

Wydawca:
Aleksander Zwierzyński

Twórczość Władysława Skoczylasa (1883 - 1934).

Pośród kurzawy rozmaitych idei, prądów i haseł artystycznych ostatniej doby, talent Skoczylasa był jednym z tych, które oparły się naporowi modernistycznych powiewów i pozostały dalekie wszelkim komunizmowi nowoczesnych jaźni i poszczególnych grup, w które tak bardzo obfituje nasza współczesna twórczość plastyczna. Nie znał on jednak bynajmniej aby pozostał epigonem, przetwarzającym mniej lub bardziej udanie szlachetny kruszec sztuki przeszłości. Przeciwnie, w charakterystycznych przejawach swej sztuki jest on artystą nawskroś oryginalnym i nowoczesnym. Umiał jednak przejść prawie obojętnie zarówno obok inwazji rzeczywistych, niejednokrotnie wysokości wartości płynących do kraju z zagranicy, jak i wobec chwilowych mód uprawianych frenetycznie zwłaszcza przez mało indywidualnych rekrutów pendzla, cierpiących często na groźne delirium impotentnego, zagranicznego snobizmu.

Można powiedzieć, że Skoczylas niemal od samego początku swej artystycznej kariery odkrył ścieżkę, którą miał kroczyć przez całe życie i od samego początku prawie, ujrzał jasno zarysowane, własne wewnętrzne możliwości twórcze. Uczeń wiedeńskiej „Kustgewerbeschule“, kształcił się następnie w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, po czym dzięki silnej skłonności do rzeźbiarstwa studiuje rzeźbę u sławnego artysty francuskiego Bourdella. W rezultacie jednak zwraca się ku malarstwu, a zwłaszcza ku grafice, kładąc specjalny akcent na technikę drzeworytu, z którą zaznajamia się wszechstronnie w Akademii Sztuk Pięknych w Lipsku. (1913)

Już w początkowej fazie twórczości, hołduje Skoczylas tematowi, któremu pozostał wierny do końca swego przedwcześnie zgasłego żywota: obrazowi rodzajowemu z życia ludu. Kształtuje go głównie w technice akwarelowej, — zaś naturalistyczny posmak poglądu na świat, zastępuje potęgą się coraz bardziej z biegiem lat elementami impresjonistycznymi. Jednak wkrótce (po r. 1918), porzuca sposób wrażeniowego odzwierciedlania rzeczywistości, przenosząc punkt ciężkości na problemy kompozycji formy i określającej ją w sposób dekoracyjny barwy.

Powstają wtedy *panneaux* dekoracyjne („Juhasy“, „Walka górali ze Szwedami“), — czerpane z legend Podhala kompozycje figuralne, — akwarele o monumentalizowanych postaciach ludowych, gdzie zaznacza się już wyraźnie rytmiczne formizowanie przedmiotów, — wreszcie w gramatyczne schematy ujęte architektury włoskich i polskich miast, stojących jakoby na czatach ponad zamartwieniem ludzkiego życia. Już w tych ostatnich przedstawieniach, płaszczyznowa stylizacja kształtów architektonicznych, łączy się z ich nierealną dematerializacją barwną, potęgą, jaką wrażeń zwartej monumentalności silnie niekiedy kubizowanych mas.

Atoli najlepiej może wypowiedziała się silna indywidualność Skoczylasa, w rozwijających się niemal równolegle do akwareli technikach graficznych. Pomijając jego doskonałe zresztą suchoryty i akwaforty w ich umiarkowanym impresjonizmie — zasługują tu specjalnie i przede wszystkim na uwagę kreacje drzeworytnicze artysty, wykonane w

mistrzowskiej technice, pozwalające zaliczyć go do rzędu najlepszych grafików europejskich. Kóż nie pamięta jego kapitalnych studjów głów góralskich na tle nisko zarysowanych, do poziomych akcentów w sumie sprowadzanych linii gór. W śmiało zarysowanych popiersiach wspaniałych starców, pośród rzeźbiarsko-monumentalnych określeń konturów kryje się tu całe bogactwo przestylizowanych miłośnie cech natury, wnikliwych, silnie ekspresyjnych płaszczyznowych i linearnych akcentów, a w zaświatową dal jakoby spoglądające oczy zdają się nie dostrzegać świata zewnętrznego potęgając zagadkowe wrażenie samotniczej powagi i wielkości postaci.

W kompozycjach figuralnych, gdzie Skoczylas staje się do pewnego stopnia narratorem legend i baśni góralskich, (Teka zbójnicka Teka podhalańska), zaznacza się w sposób nader ciekawy i oryginalny zwarta i rytmiczna koncepcja formy, oparta na geometrycznym, symetrycznym ustosunkowaniu płaszczyzn i ostro zarysowanych linii, o tendencjach wybitnie dekoracyjnych. Cechy te prowadzące często ku monumentalności budowania form, występują również w jego hieratycznych, o ornamentalem często zabarwieniu, kompozycjach religijnych mitologicznych oraz architekturach miast i odznaczają się się

poza odrębną techniką graficzną (białe akcenty linearne na czarnym tle), nie- rzadko pewnym bogactwem kolorystycznych akcentów, celem zróżniczkowania płaszczyzn i wyodrębnienia planu pierwszego.

Nie ulega wątpliwości, że na rozwój twórczości Skoczylasa wpłynął do pewnego stopnia styl niemieckich drzeworytów XVI w. (Dürer), a głównie sztuka naszego drzeworytu ludowego, którego tradycje zaznacza się tu nader silnie, — a także poniekąd styl ludowych malowideł na szkle. Podobnie jak w ludowym drzeworycie wysuwają się u Skoczylasa indywidualnie zinterpretowane elementy płaszczyznowego przeważnie, ekonomicznie zorganizowanego traktowania poszczególnych części składowych jego dzieł, w ścisłym za sobą, rytmicznym związku i ruchu. Ten rdzennie narodowy podkład tematowo-uczuciowy, przy podkreślanych wyżej indywidualnych czynnikach artystycznych, — pozwala uważać Skoczylasa nie tylko za rasowego polskiego artystę i głównego inicjatora współczesnego drzeworytu, ale także za jednego z najwybit

Narodowa reprezentacja Żydów w Polsce - Waad

Nie mamy zamiaru odkrywać Ameryki; uważamy jednak za pożyteczne w chwili, gdy sprawa żydowska jest na stole całego niemal świata, zwrócić uwagę na pewien odcinek organizacyjny Żydów w Polsce przedrozbiorowej, którego poznanie przyczyni się, w skromnej mierze do odcyfrowania tych dróg, które kroczyli i kroczą Żydzi od pierwszych dni przybycia na ziemi polskie.

W niniejszym artykule poruszyć chcemy sprawę narodowej organizacji sejmów żydowskich w Polsce t. zw. Waadu, tembardziej że w czasach ostatnich spotykamy się z tą formą organizacyjną, przy stosowanej do nowych warunków, coraz częściej. W tej chwili, jak to już podkreśliśmy, ograniczamy się do roli Waadu w dziejach Polski przedrozbiorowej, w przekonaniu że ułatwi to nam poznanie dróg tej organizacji judeocentrycznej w chwili obecnej. Literatura, dotycząca Waadu jest dość bogata nie tak jednak obfita, by można ją nazwać wyczerpującą. Dużo miejsca poświęcili dziejom tej organizacji historycy żydowscy (zwłaszcza Graetz i Bałaban), powiedzieli jednak tylko, tyle, ile powiedzieć chcieli. Nie brak również obszerniejszych wiadomości o drogach tej organizacji w dziełach aryjskich. Nie będziemy wyliczać autorów i tytułów prac. Ciekawszych odsyłamy do VI tomu dzieła Jana Kucharzewskiego „Od białego caratu do czerwonego“, zwłaszcza do rozdziału „Sprawa Żydowska“ (str. 244 — 504). — autor ten bowiem, opracowując historię tego zagadnienia, daje nam dość bogaty przegląd literatury danego przedmiotu; na dziele też jego opieramy również nasz poniższy artykuł.

Ostatnia jak wiadomo fala emigracji żydowskiej do Polski, zwłaszcza z Niemiec, napłynęła za czasów Kaziemierza Wielkiego. Z biegiem czasu, stopniowo, drogą przeróżnych przywilejów Żydzi wytworzyli w państwie naszym zupełnie odrębny ustrój. (Staat im Staate), by odjąć w myśl świadectw rzymskich „suis legibus vivere“. Nie chcemy przemilczać zjawiska, że za Zygmunta I, i Zygmunta Augusta usiłowano poddać Żydów pod najwazniejszy dla państwa względem fiskalnym, władzy mianowanych przez rząd polski poborców podatkowych (powołanych z samych Żydów), niestety Żydzi te urzędy zwalczały, jako nie powstałe z ich wyborów i wkrótce swój cel osiągnęli.

Do pewnego czasu mieli Żydzi w Polsce swój samorząd lokalny, kahalny lecz za Stefana Batoro otrzymali własną reprezentację narodową, sejm żydowski — zwany Waadem. Sejm ten składał się z rabinów i z delegatów okręgów lokalnych i zbierał się w Lublinie lub w Jarosławiu, jako reprezentacja wszystkich Żydów z Polski.

Oddzielny Waad (od r. 1623) utworzyli Żydzi Litwy, tak, że Waad koronny był reprezentacją Żydów: Wielkopolski, Małopolski, Rusi Czerwonej i Wołynia. W przeciwieństwie do organizacji kahałów podległa polskiego, Waad koronny i litewski wolny był od ingregencji państwowej; jedynie termin jego zwołania zatwierdzał podskarbi.

Do funkcji Waadu, jako centralnego organu autonomii żydowskiej, należały: sprawy religijne, oświatowe, dobroczynne, życie gospodarcze Żydów, sprawy sporne między kahałami. Do tej ostatniej funkcji powołany był trybunał Waadu, złożony z wybitnych rabinów, obradujący na wódr trybunału koronnego.

„Waad — jak pisze Kucharzewski — reprezentował ogół Żydów wobec państwa polskiego. Odpowiadał za uiszczenie sumy ryczałtowej podatku poglównego na Żydów, do jego struktury należał rozkład

tych podatków i kontrola nad ich poborem, uskutecznianym przez kahały. Waad był najwyższym orędownikiem w sprawach Żydów wobec rządu polskiego, prowadził w sprawach tych pertraktacje z władzami Rzeczypospolitej. Przy kahałach znajdowali się syndyce, czyli szadlanowie, działający pod zwierzchnim kierunkiem Waadów. Syndyce ci, wybierani wśród ludzi, znających język polski i posiadających pewną oglądę, wysyłani byli na sesje sejmików polskich, przysłuchiwali się pilnie ich obradom, baczili czy w instrukcjach sejmikowych nie ma postulatów godzących w prawa Żydów. Syndyce generalni udawali się na Sejmy walne starali się o potwierdzenie danych przywilejów, o uzyskanie nowych. Syndyce ci zarazem starali się wchodzić w porozumienie z posłami sejmowymi i urzędnikami Rzeczypospolitej“.

Takiej instytucji, naprawdę możnej, nie posiadali Żydzi w żadnym kraju — a wzorem organizacyjnym był dla nich stary babiloński egzilarchat. Żadna diaspora nie osiągnęła też takiej siły, tak wielkiego wpływu i takiego tupetu jak diaspora żydowska w Polsce.

Niestety nie możemy powołać się na protokoły Waadów koronnych i nie wiemy czy istotnie — jak chcą niektórzy — zaginęły, czy też ukryte zostały przed niepowołanym okiem.

Natomiast zabezpieczono kilka protokołów Waadów litewskich, z których warto zacytować wiazańkę charakterystycznych szczegółów. I tak np. w r. 1628 Waad litewski uchwała: „Na trzy lub cztery tygodnie przed sejmikiem powinni przelożeni krajowi z każdej wielkiej rezydencji rozsyłać pisemne wezwania do przebywających w pobliżu zebrania się sejmiku

mężów by czuwali, aby broni Boże nie postawiono czegoś nowego, i by zaradzili, czemu się

Płonąca pochodnia czynu

W setną rocznicę urodzin poety — powstańca Mieczysława Romanowskiego 1834—1934

Padło zbrojne powstanie narodu polskiego w 1831 roku. Brutalna pięść zaborcy zawisała nad polską rzeczywistością.

Poezja, która wykołysała czyn listopadowy, a którą z łśniących szat romantyzmu obnażył Wyspiański, która rycerzom tej historycznej chwili „zagrobowym laurem wabiła dusze”, była tylko pieśnią, co w śmierci widziała zmartwychwstanie. To roznielowanie się w wizjach śmierci na polu walki, a brak woli zwycięstwa było bodaj czy nie największą przyczyną upadku listopadowego powstania.

Toteż odpowiedzią na to była idea zbrojnej walki o Polskę, która ze śmiercią polityczną pogodzić się nie mogła. Idee tę propagowała literatura powstańcza, jedyny sztandar polskiej myśli wyzwoleniczej. Najgodniejszym reprezentantem tej myśli i ówczesnego pokolenia, którego dewizą było: „we krwi wrogów nasycimy pragnienie”, które hołdowało idei czynu był poeta-bohater Mieczysław Romanowski.

Wydała go ziemia, która krwią wielokrotnie udawadniała swe przywiązanie do Polski. Żuków był jego rodzinnym miejscem, gdzie przyszedł na świat 12 kwietnia 1834 roku. Do szkół uczęszczał we Lwowie (uniwersytet) i tu właśnie wykuwał swój nieskazitelną, narodowy charakter Polaka, tu z zapalem pracował w patriotycznych organizacjach, tu krystalizował się jego światopogląd. Upadłe powstanie i tragiczne o niem wieści wzbudziły w jego duszy przeogromną nienawiść do zaborców i wielką tęsknotę do swobody. Potężny wpływ poezji Słowackiego i Ujejskiego parł jego płonące gwałtownym uczuciem patriotyzmu serce do pracy nad wyzwoleniem Polski.

Poezja jego, to jeden wielki hymn patriotyzmu, to płonąca pochodnia czynu, o którą wołał ten rycerz-poeta. Liryki, które w poetyckiej spuściźnie Romanowskiego są bezsprzecznie najwartościowszym plodem literackim, obrazują najwyraźniej stopniowanie tego uczucia, które w miarę zbliżania się tragicznego roku 1863, potężnieje.

Twierdzenie niektórych krytyków, jakoby Romanowski był pesymistą, nie wytrzymuje krytyki, bo sąd ten, poparty może religijnym nastrojem kilku wierszy, nie może wyrokować o całej twórczości poety, którego poezja jest wielkim wołaniem o zbrojne powstanie. Jakże pogodzić tak wielki entuzjazm dla sprawy narodowej z naturą pesymisty? Nie jest też Romanowski poetą styczniowego porywu, ale jest jego wieszczem, prorokiem, jest jednym z tych, co znalazłszy śmierć w nieśmiertelnym boju, „spełnili swoją powinność”.

Poezję jego cechuje niezachwiana wiara w powodzenie sprawy narodowej. Chłubi się tem, że „Bóg w wielkim mnie zbudził narodzić”:

„Jam pochwycił jeden z sztandarów —
Ludu pieśń —
Ja: miecz on zawisł nad grobem carów
i w nim, że zatknę go na ich grobach!”

Polska Romanowskiego jest „kardów Mieczennicą”: mesjanizm romantyków, wallenrodowska idea cierpienia za miliony występuje u autora „Hymnu Polskiego” bardzo wyraźnie. On cierpi z narodem i chce z nim działać. Boleje nad tragiczną przeszłością historycznych zmagani, ale nie traci wiary; beznadziejność chce usunąć walką: „Mnie walczyć — w walce — patrzac

w słońce — zginąć!” Wierzył, że rozpacz nie powinna mieć przystępu do serca narodu, który targał kajdany niewoli:

„I nauczycie się co dnia umierać —
ale rozpacz nie nigdy wam nie wolno.
Niechże serc waszych trwoga nie
przanika”.

Wyczekuje poeta z utęsknieniem tej chwili, która mu każe pochwycić za szpadę, wierzy, że ona przyjdzie musi, że nadejdzie dzień, w którym „trąba zawezwie nas grzmiąca”. W tem kryje się wizja, prorocтво, które ogłasza nadejście upragnionej chwili walki. Już po krwawych manifestacjach warszawskich w 1861 roku pisze:

„W górę serca!
Dość już kajdan, łań i kłamstwa dróg!
Bóg nad nami
z piorunami,
Z drogi cary, zbiry, z drogi prezy!”

Wołał gromkim, stalowym głosem, że „Polska wstaje, idzie zasiąść tron”. Wiersz ten, to credo Romanowskiego, płomienny bunt przeciw bezprawiu i potężny manifest czynu, a zarazem zapowiedź nieuchronnego starcia, o

które modlił się gorąco: „Ach, kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni...” Chciał ujrzeć chwilę, kiedy stwardniała ręka pochwyci żelazo, a ponad Polską przeleci okrzyk: „Czas wyruszyć na boje”.

Niebawem ta chwila przyjdzie miała. Romanowski całą duszą parł do starcia na miecze, gorąco pragnął walki. Ale ten entuzjazm zbrojnego czynu zabarwił odcieniem, który zaciążył na

Blaski i nędze Wersalu

Wspaniałość Wersalu jest zupełnie odrębną. Nie da się porównać z innymi rezydencjami monarchów. Jest w niej powaga i spokój nie licujący z tempem naszych czasów. Wola Ludwika XIV, hojność narodu, rycerskie a zarazem pełne sentymentu nastroje epoki, stworzyły to wielkie dzieło.

Starożytni byli mniemania, że naczynia poświęcanych, mogą dotykać tylko ludzie godni tego zaszczytu. Można by powiedzieć to samo, o wspaniałych zabytkach ubiegłych wieków, a niestety nie zawsze tak bywa. Na szczęście zbiory królewskie znajdowały się stale pod dobrą opieką. Czuwał nad nimi poeta i historyk Piotr de Nolhac, a trzeba przyznać, że obecny konserwator zabytków, Gaston Brière, wywiązuje się sumiennie i umiejętnie ze swego zadania. Ale to nie wszystko. Oprócz pałacu i muzeów, najbardziej godnymi podziwu są ogrody i oba Trianon. Za czasów monarchii architekt miał pieczę nad budowlami, a „pejzażysta” jak na przykład Laprade, opiekował się dziełami sławnych ogrodników, jakich posiadały dwory trzech ostatnich królów przed rewolucją. Obecnie powierzono wszystko architektowi, a trudno jednemu człowiekowi unieść na barkach spuściznę Le Notre'a i Mousarta. To też kto widział Wersal przed wojną, patrzeć musi z oburzeniem na wyrządzone przez nieumiejętność lub niedbałość, szkody. A nie należy zapominać, że bezpośrednio po wojnie miliard amerykański Rockefeller ofiarował olbrzymią sumę na odrestaurowanie królewskiej siedziby.

W niegodne ręce dostały się cudowne ogrody. Wycięto wspaniałe stare drzewa dokoła kolumnady Mousarta, pod pozorem, że zanadto się rozrosły i że trzeba znowu utworzyć gąsiki, jak było za czasów Ludwika XIV i pani de Maintenon. Należy przypuszczać, że liczone się wtedy z ewentualnością, że drzewa wyrosną, i odpowiednie zrobiono plany, to też opinia publiczna, nigdy nie przebaczy sprawcom tego wandalizmu.

Wzdłuż ogrodzenia, wykonanego artystycznie z żelaza, wybudowano szkaradny gmach, w którym mieści się fabryka, a nieco dalej wioska murzyńska, budy pokryte blachą, brud i nieład. A przecież było niegdyś prawnie zastrzeżone, że w pobliżu królewskiej rezydencji, nie wolno budować, by nie oszpecić widoku całości. Dziś okropny drapacz chmur zepsuł cudną perspektywę, roztaczającą się z okien Gallérie des glaces, na zielony dywan gazonu i na Grand Canal.

Zagrożony jest również sławny Hotel des Reservoirs, darowany niegdyś przez Ludwika XV pani Pompadour. Zamieszkiwały go koronowane głowy i dyplomaci. W r. 1814 car Aleksander I, cesarz austriacki i król pruski, a r. 1919 pełnomocnicy niemieccy przybyli w celu podpisania traktatu wersalskiego. Chciano na tym miejscu również wybudować drapacza chmur, ale dzięki energicznej interwencji ludzi wpływowych, udało się zażegnać niebezpieczeństwo. Wybudowano go jednak przy tej samej ulicy, jakby dla zlekceważenia widoku na basen Neptuna.

Silny opór administracji lasów państwowych i energia dyrektora departamentu sztuk pięknych, uratowały inną stronę parku, koło Grille Maintenon od

zepszczenia przez wybudowanie sanatorium w najbliższej okolicy. Sprawa była trudna do przeprowadzenia, bo interes przedstawiał się zbyt korzystnie — dla strony przeciwnej, ale główną winę przypisać należy rządowi, okazującemu najzupełniejszą obojętność dla wszystkiego, co pozostało po monarchii.

Nie można pominąć jeszcze innego aktu wandalizmu, jakiego dokonano na posagach marmurowych. Wspaniałe dzieła dłuta Le Brun'a i całej plejady innych rzeźbiarzy niszczały już oddawna z powodu zimna. Marmury trzeba na zimę zabezpieczać, a o tem nie myślano od upadku monarchii i w późniejszych latach pokryła je warstwa mchu, którą należało ostrożnie usunąć. Ale to zbyt wielki trud, więc poprostu rozpalano ogniska i płomień pochłonił mech, ale równocześnie zniszczył gładkość i połysk marmurów — wyglądają teraz jak figury z gipsu. Znikły także z postumentów piękne urny.

Angielski ogród, otaczający Petit Trianon, uległ zniszczeniu. Drzewa liściaste wytrzymują obcięcie gałęzi i wypuszczają nowe odrośle, ale egzotyczne pinie, cedry, modrzewie giną.

Znaczna część tych pięknych okazów, wygląda obecnie jak miotły. Demokratyczna siekiera rządzi despotycznie.

Przejdźmy teraz do Trianon, gdzie wieża Marlborough została odrestaurowana w sposób niegodny tego miejsca i tej pamiątki. Należy nie zapominać, że pod słowem **restaurować**, rozumie się doprowadzenie rzeczy dawnej, do tego stanu, w jakim istniała pierwotnie. Trzeba umocnić części pozostałe, odbudować zniszczone, podług istniejących jeszcze śladów, a przede wszystkim nie robić nic podług własnej fantazji. Niekiedy nاپrawiający bywa równie niebezpieczny, jak niszczyciel. Rekonstrukcja wioski Maria Antoniny, Hameau, wypadła jak najgorzej. Z oburzeniem patrzymy na pawilon Nouvelle Menagerie, na teatr, gdzie odbywały się przedstawienia urządzane przez nieszczęśliwą królową, w których ona sama brała udział i przechodzimy do Hameau. Wejść trudno, bo wszystko otoczone drutem kolczastym i od czterech lat wstęp wzbroniony. Ale przy dobrej woli można zrobić wiele — nawet dostać się do wieży Marlborough, gdzie Mme

Mikołaj Gogol - wielki pisarz rosyjski

(w 125-lecie urodzin)

Nie jest rzeczą przypadkową i niezaznaczającą dla ogólnej charakterystyki literatury rosyjskiej fakt, że w trójce trzech największych twórców rosyjskich z epoki romantycznej — z epoki największego nasilenia rosyjskiego geniusza poetyckiego w trójce, odpowiadającej swym znaczeniem i charakterem polskiej trójce wieszczów — znajduje się obok największego poety rosyjskiego, niedoścignionego mistrza wiersza i słowa — Puszkina i obok typowego romantyka — czarującego przedudną melodią swych poezji — Byrona — i melancholika — Lermontowa, — typ pisarza, nieznany na ogół szczytom hierarchii poetyckiej z epoki romantyzmu w żadnym innym kraju: pisarza — satyryka i humorysty, jakim był Mikołaj Wasiljewicz Gogol — Janowski, urodzony 31 marca 1809 roku czyli niewiele ponad 125 lat temu.

Humor i satyra odgrywają w literaturze rosyjskiej niesłychanie doniosłą rolę: najznakomitsi twórcy — Puszkina, Tolstoj, Niekrasow, Aldanow, Smolochow nie tylko nie gardzili temi rodzajami literackimi, ale chętnie posługiwali się nimi, jako środkami i bronią artystyczną, skuteczną i niebezpieczną, a groźniejszą od wszelkiego rozrywania szat, wszelkiej propagandy czy analizy. Niektórzy z autorów rosyjskich właśnie dzięki humorowi i satyrze wybiłi się na czoło literatury (von Wizin, Kryłow, Saltykow — Szczedrin, Czetworski); nawet dalecy, zdawałoby się od wszelkiej niepoważności postawy wobec życia — melancholijny, począwszy Turgeniew i tragiczny, przerażający nie raz i wstrząsający Dostojewski raz poraz imają się humoru i satyry — środków artystycznych, w niejednej nierosyjskiej literaturze uchodzących za mało poważne i nie nadające się do traktowania na równi z wielką sztuką literacką, sztuką tzw. „na serio“.

Wiek XX-ty przynosi olbrzymi triumf satyry i humoru: pisarze tego typu — często znakomici artyści, doprowadzający ten swój „niepoważny“ gatunek literacki do wirtuozostwa — wywalczają satyrze i humorowi prawa równe tym, jakie posiadają inne gatunki literackie: twórczość Awerczenki, pani Teffi, Doroszewicza i Saszy Czernego, nie licząc wielu pomniejszych sprawiła, że literatura humorystyczna i satyryczna święci prawdziwe triumfy.

Czemu przypisać tę nadzwyczajną rolę i znaczenie literatury tego typu w dziejach piśmiennictwa rosyjskiego? Przede wszystkim niewątpliwie rosyjskiemu typowi psychicznemu i jego fenomenalnym zdolnościom wyczuwania w lot we wszystkim śmieszności, nadętości, fałszu, pozycji itd. itd. i idącemu, wślad za temi zdolnościami, poczuciu moralnemu, nakazującemu wszystkie te śmieszności chłostać, fałsz demaskować, błędy prostować. W przeciwieństwie do wielu literatur zachodnio-europejskich, gdzie humor i satyra traktowane były i przez pisarzy i przez czytelników — jako literatura „lekka“, mająca na celu śmieszyć, by bawić — a bawiąc — oświecać — literatura rosyjska wkłada na barki satyry i humoru olbrzymią odpowiedzialność, traktuje je, jako literaturę poważną, mającą na celu śmieszyć, by uczyć, by chłostać, by wstrząsać!

W czasach największego ucisku wszelkich przejawów swobody myśli, w czasach, które były jednocześnie czasami potwornej ciemnoty lub maskowanego zewnętrznie objawami polotu i kultury, — barbarzyństwa — jedynie literatura przemyciła w formie zmyślenia artystycznego — światło prawdziwej kultury, hasła, wolności i postępu, — jedynie ona była sumieniem narodu, słupem o-

gnistym w ciemnościach, — a gdy nie raz tzw. literatura „poważna“ zmuszona była do milczenia — to jedynie w formie fraszki, epigramatu, satyry, komedii czy wręcz farsy głosili autorzy rosyjscy wielkie, gorzkie, bezlitosne nieraz i wstrząsające prawdy.

Stąd olbrzymie znaczenie i odpowiedzialna rola literatury satyrycznej i humorystycznej w dziejach kultury rosyjskiej.

Gogol był — śmiało można powiedzieć — twórcą i prototypem tak pojmowanej literatury. Co więcej, w wielu dziedzinach i pod wielu względami został nieprześcignionym i niedorównanym nigdy później, ani w wieku XIX, ani w wieku XX. Najznakomitsze, najgłośniejsze, największe wrażenie wywierające — utwory satyryczne błędą z biegiem czasu, wie trzeją, starzeją się, przestają być aktualnymi i zrozumiałymi. Z pośród utworów Gogola tego typu znajdziemy wiele takich, które i po dziś dzień wiecznie zachowują młodość, — dzięki bowiem potężnemu a wnikliwemu talentowi, powiedzmy nawet: geniuszowi satyrycznemu autora, nigdy nie tracą na znaczeniu, na aktualności i zawsze, w każdej epoce, w każdej okoliczności są niewyczerpaną kopalnią bezcennych prawd o śmiesznościach i wpaczeniach, skrzywieniach, schorzeniach czy to pojedynczej tej czy innej psychiki ludzkiej, czy to elementów współżycia ludzkiego, życia społecznego.

Z utworów tych, mających nieśpożyty, nigdy, wiecznie trwałą wartość, wymienić należy opowiadania „Paszcz“, wielki „pocemat“ (proza), „Martwe dusze“, a przede wszystkim i nade wszystko komedję „Rewizor“, która prawdopodobnie nigdy i nigdzie nie przestanie być aktualną.

Zabytki kultury greckiej na Sycylii

Połozona na drodze ze słonecznej Italii do wybrzeży afrykańskich, była Sycylia od zamierzchłych czasów terenem, na którym ścierały się przeróżne rasy, narodowości i kultury.

Już w połowie VIII wieku przed Chr. zakładają na niej Grecy swą pierwszą kolonię, w pobliżu miejsca, gdzie obecnie leży Taormina. Stopniowo posuwają się dalej, wypierając osiadłych tam już dawniej Fenicjan, którzy szukają opieki i pomocy potężnej Kartaginy.

Zajęcie wysp Liparyjskich (r. 580 przed Chr.) zamyka okres najwyższego rozkwitu kultury greckiej na Sycylii.

Jakkolwiek okres ten obfitował w liczne walki między Grekami a Fenicjanami, walki zmierzające do zdobycia hegemonii i zupełnego wyparcia przeciwnika poza obręb błogosławionej wyspy, — to jednak stopniowo geniusz helleński wyciskał coraz silniejsze i wyraźniejsze piętno na całej twórczości artystycznej Fenicjan, względnie Kartagińczyków.

Ślady tego odnajdujemy w licznych stosunkowo zabytkach sztuki i architektury, rozsianych po całej Sycylii. Jedyną zaś pamiątką po Kartaginie są resztki murów obronnych na szczycie Monte San Giuliano (starożytne „Eryx”), gdzie wznosiła się świątynia bogini Astarte. Natomiast inne dochoowane dotychczas budowle, wzniesione przez Kartagińczyków, wykazują wyraźnie wszelkie cechy stylu doryckiego. Należy tu przede wszystkim przepiękną świątynię w Segesta, której budowę rozpoczęto w drugiej połowie V wieku, której jednak nigdy nie ukończono.

Znacznie więcej zabytków architektonicznych pozostawili na Sycylii Grecy. A więc wspaniałe teatry w Syrakuzach i w Taorminie, dotychczas doskonale zachowane, oraz cały szereg przepięknych świątyń, wszystkie

zbudowane w czystym stylu doryckim, odznaczające się klasyczną harmonią i prostotą linii.

Zpośród tych świątyń najpiękniejszą były w Syrakuzach (świątynia Diany), Selinunte i Agrigentum.

Selinunte (starożytne Selinus), założone w roku 628 przed Chr., było najdalej na zachód wysuniętą kolonią grecką, a szczyciło się posiadaniem ośmiu wspaniałych świątyń. Dziś po-

Chr., odegrało w historii starożytnej zostały z nich tylko bezkształtne ruiny, zwaliska olbrzymich kapiteł i bloków, z których niektóre dochodzą do wagi stu ton.

Prawdziwą skarbnicą tych zabytków pozostało dotychczas miasto Girgenti, noszące w starożytności nazwę grecką Akragas, a przemianowane następnie przez Rzymian na Agrigentum.

Akragas, założone w roku 582 przed

bardzo ważną rolę. O miasto to, które Pindar nazywał „najpiękniejszym miastem na świecie”, toczyły się zacięte boje między Grekami a Kartagińczykami. Najwyższy jego rozkwit przypada na początek VI wieku, kiedy to tyran Theron, posiłkowany przez tyrańską Syrakuz Gelona, pobił na głowę Kartagińczyków, biorąc dziesiątki tysięcy jeńców. Ci właśnie jeńcy używani byli do budowania potężnych fortyfikacji, podziemnych kanałów i licznych świątyń, z których kilka dochowało się do naszych czasów.

Stosunkowo najlepiej utrwaliła się świątynia zwana świątynią Zgody, a to dzięki temu, że w średnich wiekach przebudowana została na kościół pod wezwaniem św. Grzegorza. Świątynia Zgody jest klasyczną budowlą w najczystszy styl doryckim.

Świątynie Dioskurów, Hery, Herkulesa i Junony, zbudowane z żółtawego wapienia, uległy z biegiem czasu zniszczeniu. Dziś sterczą tylko nieliczne kolumny, częściowo z architrawami, wśród bujnej zieleni oliwek i drzew pomarańczowych.

Najgorszy los dotknął olbrzymią świątynię Zeusa, największą niemal budowlę starożytnej Grecji. Świątynia ta mierzyła 115 metrów długości na 56 m szerokości, a wsparta była na 38 kolumnach, wysokich na 17 metrów. — Wnętrze świątyni dzieliły dwa szeregi — razem 24 sztuki — czworokątnych filarów na trzy nawy. Świątynia ta nigdy nie była kompletnie wykończona; brakowało jej pokrycia. Tej okoliczności też zawdzięczać należy, że cała olbrzymia budowla, niezakryta, wystawiona na działanie słońca, deszczu i wiatru, pomału zamieniała się w ruinę. Jednak jeszcze w roku 1400 znajdowała się w stosunkowo dobrym stanie. Dopiero wiek XVII przypieczętował jej los: przeważną część materiału z tej świątyni rozebrano i użyto do wybudowania mola i wieży u wejścia do portu.

(R.)

Nowości z przyrody i techniki

Dumping roślin

Instytut Biologiczny w Peterhofie (pod Leningradem) przeprowadził ciekawe badania nad przyspieszeniem dojrzewania roślin przy pomocy procesów chemicznych. Tak np. stosując eter do nasion kukurydzy, osiągnięto trzykrotnie zwiększenie urodzaju. W ten sam sposób przyspieszono dojrzewanie